List

Klucz zgrzytnął w zamku, po czym otworzyły się drzwi i stanął w nich Piotr Siergiejewicz

– wszedł do sieni cały obsypany śniegiem, w kurtce sztywnej od syberyjskiego mrozu,

futrzanej czapie, szerokich, czarnych spodniach, walonkach i od razu zawołał:

- Natalia!! Nataaaszaaa!!

- A ty gdzie? Wróciłem, miła, przyjdź do mnie, natychmiast!

- Czego się drzesz?? – odpowiedziała z kuchni.

- Już idę, idę, zaraz, zaraz, …. ziemniaki przebierałam, ręce mam brudne!

- Jak ja się za tobą stęskniłem, nawet sobie nie wyobrażasz. Godzinę brnę od stacji po śniegu, w końcu jestem. No zobacz, co ci przywiozłem!

- No co ty, pomyślałeś o mnie? Kochany, nie było cię tylko tydzień!

- Każdego dnia mi ciebie brakowało, mój skarbie złoty! Dzień wcześniej przez to jestem!

Pietia zsunął z siebie plecak, postawił go na deskach podłogi, rozwiązał sznurek i wyjął

tekturowe pudełeczko.

- Masz, trzymaj, to dla ciebie – dając jej prezent uśmiechnął się szeroko:

- No i jak? – podoba ci się?

Natasza ostrożnie je otworzyła. W środku błysnęły kamienie nanizane na sznureczku.

- Mój ty Boże! Co za cudo!

Cała rozpromieniona zawołała z zachwytem:

- A gdzieś ty taki skarb znalazł?

- Wszystko dla ciebie, moja droga, będziesz świecić, jak gwiazda nocą na zimowym

niebie!

Chwycił ją w pół, uniósł do góry i zaniósł do sąsiedniej izby. Tam umieścił ją na łożu.

A sam szybko zrzucał z siebie całe ubranie. Natasza powoli rozpinała serdak, który po chwili

rozchylił się i odsłonił jej białe, nabrzmiałe piersi. Włosy rozsypane szeroko utworzyły jasną

aureolę wokół niebieskich oczu, dumnie uniesionych brwi i uchylonych warg, czekających na

pocałunek. Sam goły, jak go Pan Bóg stworzył, w oka mgnieniu ściągnął z niej spódnicę i

resztę tego, co miała na sobie.

Obcałowywał ją całą, ale tak strasznie jej pragnął, że nie trwało to długo. Po chwili,

zespoleni, kołysali się w oparach namiętności, zapominając o całym świecie.

- Droga, miła, żyć nie mogę bez ciebie – szeptał, wdychając ze wszystkich sił zapach

jej ciała, napawając się bezgranicznym oddaniem i miłością.

Wyzwolił wreszcie z siebie moce, które od wielu dni nie dawały mu spokoju. Drżąc przez chwilę, zległ w końcu obok Nataszy, której piersi wciąż falowały rytmicznie,

wraz z przyspieszonym oddechem.

- Nalać ci wódki? – zapytała, unosząc się lekko na łokciach.

- Nie, odpowiedział – właśnie zastanawiał się, skąd nagle powiało w izbie zimnym

powietrzem. Zimą nigdy nie uchylamy okien, pomyślał – wietrzymy szeroko

i zaraz zamykamy.

Dlaczego wraz z tym powiewem czuję zapach jej perfum, przecież nie miała kiedy ich

użyć, nie stoją w kuchni. Na co dzień ich nie używa, zastanowił się. Pod serdakiem nie miała

niczego, a zwykle jest jej zimno i chodzi okutana. I majtki jakieś cienkie, dlatego spódnica

tak lekko z niej zjechała. Czy mi się zdawało, że miała zaczerwienione ucho? Co u licha?

Zimą wredne komary nie latają, więc skąd?

Dalej po izbie leciał chłód, więc wstał i poszedł zobaczyć, skąd wieje. Okno było uchylone

– światło księżyca rozjaśniało srebrzyste pole. Spojrzał przez nie i zawołał:

- Natasza!! Ktoś u nas był !??

- Nie, ależ skąd, wiesz, że mieszkamy na uboczu. Diabeł tu nawet nie zagląda.

- Tak??? – powiedział, to podejdź do okna!

Zadrżała, ale zbliżyła się do niego, jak kazał.

- Widzisz to, co ja widzę?! Te ślady?! Prowadzą przez pole prosto do lasu!

Komuś, kto wyskoczył przez okno i biegł w stronę drzew, buty głęboko zapadały się

w zaspy. Ślady, mimo padającego śniegu, były świeże.

- Mów mi zaraz, kto tu był?! Bo ci te kłaki ze łba wyrwę, dziwko jedna!

Pociągnął ją za włosy i pchnął na łóżko. Zdał sobie nagle sprawę, że jak wchodził do

pokoju niosąc ją na rękach, było niedbale zaścielone, a nie równo i dokładnie, jak zawsze.

- Mów natychmiast, inaczej zabiję!

Zapadła długa cisza. Dyszał ciężko. Dotarło do niej, że wciąż czeka na odpowiedź.

- Ja… nie wiem, …kto to był…, odpowiedziała i po chwili dodała:

- Usłyszałam stukanie do drzwi. Kiedy zapytałam: kto to? - „listonosz", – usłyszałam.

„Niech Pan wsunie list pod wycieraczkę", - powiedziałam, a on na to, że: „trzeba podpisać,

bo to polecony, z urzędu". Co miałam robić? Uchyliłam drzwi, a tu jak mi ktoś nie sypnie

śniegiem w twarz! Niczego nie widziałam. Chwycił mnie za głowę, przewrócił na podłogę

i zawiązał oczy. „Zabiję Cię, jak zdejmiesz chustę" – zawołał. Bałam się. Zaciągnął mnie

na łóżko i zgwałcił. Robił to wiele razy. Nie wiem, ile to trwało. Gdy usłyszał, że ktoś

wchodzi, wyskoczył przez okno i… uciekł.

Piotr Siergiejewicz opadł ciężko na krzesło.

- K…a mać! – zawołał na cały głos. Że też, te jeb… pociągi zawsze się spóźniają. Miałem

być trzy godziny wcześniej!

Zapadła cisza. Natasza łkała, siedząc na łóżku, na którym dosłownie przed chwilą miała

seks z dwoma mężczyznami. Jak mówi rosyjskie przysłowie, jak masz w życiu pecha,

to nawet cię nie zgwałcą. A tu dwóch – prawie na raz.

Natasza wciągnęła na siebie koc i zasnęła. Piotr Siergiejewicz chodził po izbie,

tam i z powrotem, bez ustanku. Nie spał do rana. Gdy tylko nastał świt, wyszedł z domu. Cały

dzień go nie było, i następny. Natasza zaczęła się martwić. Wrócił drugiego dnia późnym

wieczorem. Do kolacji usiadł bez słowa. Zjadł wszystko, co mu przygotowała: solankę,

pielmieni, wypił herbatę. Nie rozmawiali.

Życie toczyło się dalej. Piotr Siergiejewicz pracował w fabryce Togliatti. Dzień w dzień,

wczesnym rankiem wyruszał pociągiem do pracy i wracał wieczorem. Powiedział Nataszy,

że wypuścili niedawno nowy model Żiguli. Wszyscy byli dumni i na dumie się skończyło,

bo kasę zgarniali tylko oligarchowie i ze stu dyrektorów. A tacy Ładami nie jeździli.

Miesiąc po zdarzeniu Natasza odwiedziła Wierę, przyjaciółkę z sąsiedniej wsi. Dawno się

nie widziały. Rosjanki, a przyjaciółki w szczególności, zawsze opowiadają sobie o tym,

co się zdarzyło, z detalami. Każda wie o drugiej wszystko, ba, zna nawet zalety fizyczne

jej partnera. Natasza, kończąc spotkanie z Wierą powiedziała o czymś, co umknęło

jej wcześniej:

- Wiera, po tym wszystkim, co się zdarzyło, zabroniłam Alioszy przychodzić do mnie.

Trochę mi żal, bo ma wszystko na swoim miejscu i wie, co się z tym robi. Aha, zapomniałam

ci powiedzieć – tamtego dnia powiedziałam Pietii, że to był listonosz. Nic innego

nie przyszło mi do głowy.

- Nataszka, to nie może być!?...

- A co!?

- Jakieś trzy tygodnie temu przeczytałam w lokalnych Izwiestiach, że ludzie znaleźli

w lesie listonosza z naszego rejonu. Powiesił się nieszczęśnik. Tego dnia była śnieżna zawierucha. Rano go znaleźli. Nawet śledztwa nie było. Wszyscy mówią, że to przez długi.

Troje dzieci całkiem osierocił, bo trzy lata temu zmarła mu żona.

Natasza szybko podziękowała Wierze za spotkanie. Gdy wracała do domu kręciło jej się w

głowie a w myślach panował zupełny zamęt.

Copyright©wojciech.wilczynski